POLSKA AGENCJA PRASOWA "SWIATPOL"

Polska w najwyższej potrzebie....

BIULETYN PRASOWY.

Rok XI Londyn, 1 października 1943 r. Nr.37.

CZYN ZBROJNY POLONII FRANCUSKIEJ.

We wrześniu bieżącego roku upłynęła czwarta rocznica utworzenia Armii Polskiej we Francji, armii, która podjęła sztandar walczącej Polski i poprzez kampanię francuską, norweską i libijską, poprzez cztery lata bojów powietrznych i walk morskich, dzierży go do dnia dzisiejszego.

Rocznica ta posiada szczególne znaczenie nie tylko dla walczącego pod okupacją Kraju i jego wojennej emigracji, ale dla całej Polonii Zagranicznej, gdziekolwiek znajdują się jej skupienia, a zwłaszcza dla Polaków z Francji. Odradzająca się bowiem po polskim wrześniu armia w większej części składała się z emigrantów polskich z Francji, Belgji i Holandji, z ochotników z Rumunii i innych tereńów Polonii.

Dzieje armii polskiej na ziemi francuskiej sięgają zresztą miesięcy przed wybuchem wojny obecnej. Oto jeszcze latem 1939 toczyły się rokowania między rządami polskim i francuskim, zmierzające do zawarcia umowy, na podstawie której Polacy zamieszkali we Francji mogliby bić się ze wspólnym wrogiem w polskich oddziałach, pod polskimi sztandarami i dowództwem, przy boku jednak armii francuskiej. Pertraktacje na ten temat zakończone zostały w dniu 9 września umową, która przewidywała pobór obywateli polskich i utworzenie na początek jednej polskiej dywizji. Obok tych poczynań oficjalnych zanotować należy wysiłki samej emigracji, która za pośrednictwem Związku Polaków we Francji i innych organizacyj polskich przeprowadzała pewne przygotowania do ochotniczej mobilizacji. Istniała bowiem obawa, że w razie ogłoszenia poboru francuskiego przed zakończeniem rokowań, emigranci polscy będą musieli służyć w szeregach francuskich, lub w oddziałach Legji Cudzoziemskiej.

Wybucha wojna. Już w pierwszych dniach września konsulaty polskie zapełniają się ochotnikami, pragnącymi zaciągnąć się do wojska polskiego. Aby temu spontanicznemu odruchowi mas emigracyjnych nadać formy zorganizowane, powstają w ważniejszych skupieniach, z inicjatywy Związku Polaków i organizacyj kombatanckich, biura werbunkowe, które rejestrują zgłaszających się ochotników. Akcja ta przybiera na sile z dnia na dzień. Przybywającemu do Francji w połowie września Gen. Sikorskiemu, na dworcu paryskim przedstawiciele wychodźtwa meldują, że do jego dyspozycji stoje ponad 16.000 żołnierzy i oficerów. W dniu 17 września delegaci odradzającej się w ten sposób armii polskiej we Francji obejmują z rąk francuskich oddany Polakom do dyspozycji obóz w Coetquidan, kolebkę odrodzonego wojska polskiego na ziemi francuskiej. Ochotnicza mobilizacja, prowadzona przez polskie biura werbunkowe, przy wspólnym wysiłku reprezentantów krajowych i organizacyj emigranckich, daje do dnia 29 września ponad 20 tysięcy żołnierzy. W dniu tym, na mocy polsko-francuskiej umowy z dnia 9 września, ogłoszony zostaje na terenie całego kraju urzędowy pobór wszystkich obywateli polskich, co sprawę tworzenia armii polskiej przesuwa na inne tory.

Przez całą jesień 1939 roku płyną ze starego Kraju do Francji dziesiątki tysięcy oficerów, podoficerów i żołnierzy. Roją się od nich wszystkie szlaki Europy. Ale nie starczyłoby ich na stworzenie silnej armii, jaką wiosną 1940 roku była armia polska na ziemi francuskiej. Jej szeregi uzupełnił i zapełnił emigrant polski z Francji. Kiedy w dniu 4 stycznia 1940 podpisana została ostateczna umowa polsko-francuska, dająca podstawy pod tworzenie samodzielnej, w pełnym tego słowa znaczeniu, armii polskiej, żołnierz polski z emigracji francuskiej szkoli się już wytrwale w licznych obozach wojskowych. Stopniowo powstają nowe formacje, jak Brygada Podhalańska, I-sza i II-ga Dywizja, Brygada Pancerno-Motorowa i dalsze dywizje i jednostki, trzonem ich jest niemal zawsze element wychodźczy. Byłoby zresztą żołnierzy emigrantów w szeregach polskich znacznie więcej, gdyby nie stanowisko władz francuskich, które odmawiały zwalniania z pracy wykwalifikowanych robotników i wielkich mas górników,

POLSKA AGENCJA PRASOWA "ŚWIATPOL"

Polska w największej potrzebie ...

B I U L E T Y N P R A S O W Y.

Rok XI   Londyn, 1 października 1945   Nr.37.

DZIEŃ ZBROJNY POLONII FRANCUSKIEJ.

We wrześniu bieżącego roku upłynęła czwarta rocznica utworzenia Armii Polskiej we Francji, armii, która podjęła sztandar walczącej Polski i poprzez kampanię francuską, norweską, i libijską, poprzez cztery lata bojów powietrznych i walk morskich, dźwiga go do dnia dzisiejszego.

Rocznica ta posiada szczególne znaczenie nie tylko dla walczącego pod okupacją Kraju i jego wojennej emigracji, ale dla całej Polonii Zagranicznej, gdziekolwiek znajdują się jej skupienia, a zwłaszcza dla Polaków z Francji. Odradzająca się bowiem po polskim wrześniu armia w większej części składała się z emigrantów polskich z Francji, Belgji i Holandji, z ochotników z Rumunii i innych ośrodków Polonii.

Dzieje armii polskiej na ziemi francuskiej sięgają zresztą miesięcy przed wybuchem wojny obecnej. Oto jeszcze latem 1939 toczyły się rokowania między rządami polskim i francuskim, zmierzające do zawarcia umowy, na podstawie której Polacy zamieszkali we Francji mogliby bić się ze wspólnym wrogiem w polskich oddziałach, pod polskimi sztandarami i dowództwem, przy boku jednak armii francuskiej. Pertraktacje na ten temat zakończone zostały w dniu 9 września umową, która przewidywała pobór obywateli polskich i utworzenie na początek jednej polskiej dywizji. Obok tych poczynań oficjalnych zanotować należy wysiłki samej emigracji, która za pośrednictwem Związku Polaków we Francji i innych organizacyj polskich przeprowadzała pewne przygotowania do ochotniczej mobilizacji. Istniała bowiem obawa, że w razie ogłoszenia poboru francuskiego przed zakończeniem rokowań, emigranci polscy będą musieli służyć w szeregach francuskich, lub w oddziałach Legji Cudzoziemskiej.

Wybuchła wojna. Już w pierwszych dniach września konsulaty polskie zapełniają się ochotnikami, pragnącymi zaciągnąć się do wojska polskiego. Aby temu spontanicznemu odruchowi mas emigracyjnych nadać formy zorganizowane, powstają w większych skupieniach, z inicjatywy Związku Polaków i organizacyj kombatanckich, biura werbunkowe, które rejestrują zgłaszających się ochotników. Akcja ta przybiera na sile z dnia na dzień. Przybywającemu do Francji w połowie września Gen. Sikorskiemu, na dworcu paryskim przedstawiciele wychodźtwa meldują, że do jego dyspozycji stoją ponad 15.000 żołnierzy i oficerów. W dniu 17 września delegaci odradzającej się w ten sposób armii polskiej we Francji obejmują z rąk francuskich oddany Polakom do dyspozycji obóz w Coetquidan, kolebkę odradzającego wojska polskiego na ziemi francuskiej. Ochotnicza mobilizacja, prowadzona przez polskie biura werbunkowe, przy napędnym wysiłku reprezentantów krajowych i organizacyj emigranckich, dała do dnia 29 września ponad 20 tysięcy żołnierzy. W dniu tym, na mocy polsko-francuskiej umowy z dnia 9 września, ogłoszony został na terenie całego kraju urzędowy pobór wszystkich obywateli polskich, co sprawę tworzenia armii polskiej przesunęło na inne tory.

Przez całą jesień 1939 roku płyną ze starego Kraju do Francji dziesiątki tysięcy oficerów, podoficerów i żołnierzy. Roją się od nich wszystkie szlaki Europy. Ale nie starczyłoby ich na stworzenie silnej armii, jaką wiosną 1940 roku była armia polska na ziemi francuskiej. Jej szeregi uzupełnili i zapełnili emigranci polscy z Francji. Kiedy w dniu 4 stycznia 1940 podpisana została ostateczna umowa polsko-francuska, dająca podstawy pod tworzenie samodzielnej, w pełnym tego słowa znaczeniu, armii polskiej, żołnierz polski z emigracji francuskiej szkoli się już wyłącznie w licznych obozach wojskowych. Stopniowo powstają nowe formacje, jak Brygada Podhalańska, I-sza i II-ga Dywizja, Brygada Pancerno-Motorowa i dalsze dywizje i jednostki, trzonem ich jest niemal zawsze element wychodźczy. Byłoby zresztą żołnierzy emigrantów w szeregach polskich znacznie więcej, gdyby nie stanowisko władz francuskich, które odmawiały zwalniania z pracy wykwalifikowanych robotników i [illegible] mas górników.

nawet jeśli ochotniczo zgłaszali swój zamiar wstąpienia do wojska polskiego. Nic więc dziwnego, że często były wypadki swego rodzaju ucieczki Polaków od warsztatów pracy do szeregów wojsk polskich, nawet wbrew zakazom władz polskich i francuskich. Te ostatnie zaś nie omieszkały zresztą zanotować faktu, że przy poborze Polacy na terenie Francji wykazywali najwyższy procent stawiennictwa, wyższy od Francuzów, których mobilizacja przecież odbywała się na własnej ziemi, przy absolutnie pełnej egzekutywie.

W dniach próby żołnierz polski z emigracji bił się równie dobrze jak żołnierz z Kraju, wykazując nie tylko dobre wyszkolenie żołnierskie, ale i determinację w walce. W Norwegii, na linii Maginot i w Wogezach doskonale zdaje swój bojowy egzamin. Wielu pada w walkach, wielu dostaje się do niewoli lub idzie do obozów internowanych w Szwajcarii. Wielka część, zwłaszcza z jednostek, których formowanie nie zostało zakończone, pozostała po "armistice" we Francji. Poważna jednak ilość przedostała się wraz z resztą oddziałów polskich do W.Brytanii, gdzie dzisiaj nadal stanowi liczną grupę w szeregach polskich sił zbrojnych, formacyj pancernych i pieszych, lotnictwa i marynarki. Wysiłek więc zbrojny emigracji polskiej z zachodniej Europy trwa nadal.

Niemniej wiele ofiarności i gotowości pomocy dla Kraju okazała emigracja polska we Francji i na innych polach. Politycznie stała się ona silnym oparciem dla Prezydenta i Rządu Polskiego, których siedzibą stała się po wrześniu Francja. Pół milionowa rzesza emigrantów obywateli polskich, pełnych gotowości do pracy dla Kraju i owianych patriotyzmem, stanowiła nie mały atut polityczny. Wszak ich ręce prowadziły liczne warsztaty pracy, uprawiały wielkie obszary ziemi, ich możliwości były poważną pozycją w ogólnym wysiłku wojennym nie tylko Polski, ale Francji. Poza oparciem politycznym wychodźtwo polskie we Francji dawało wojsku i licznym rzeszom oparcie materialne. Już w pierwszych dniach września utworzony został z inicjatywy Związku Polaków i innych wielkich organizacji polskich Centralny Komitet Obywatelski z siedzibą w Lille, który wytknął sobie jako zadanie zbieranie funduszów na cele obrony Polski, na armię polską we Francji, a później na pomoc uchodźcom. Na cele te Komitet zebrał kilka milionów franków, setki tonn odzieży, tysiące koców i innych rzeczy dla armii, która, zwłaszcza w pierwszym okresie pozbawiona była niezbędnego ekwipunku. Rozwinięto również akcję pomocy jeńcom polskim w Niemczech.

Tak więc wychodztwo polskie we Francji, które opuszczało Polskę dlatego, że nie znajdowało w niej chleba dla siebie, nie opuściło jej w najcięższych chwilach niedoli. Ignacy Paderewski tak sformułował rolę wychodźtwa w swej odezwie, wydanej w Paryżu w dniu 28 września 1939 r.:

"Przybyliście na gościnną francuską ziemię z dalekiej Polski, szukając pracy i chleba, ale nie wiedzieliście, że Ręka Boża Was tu przywiodła, abyście w ciężkiej dla Ojczyzny chwili wzięli do ręki oręż, który wytrącono braciom naszym w kraju, abyście u boku naszych sprzymierzeńców podjęli i nadal prowadzili świętą walkę o prawo i sprawiedliwość, o ziemię naszę i wolność, o honor Polski i jej byt niepodległy. Z wyroku Opatrzności, w Wasze spracowane ręce Polska cała krwią ociekająca składa z wiarą swą przyszłość, ufna w Waszą ofiarność i w Wasze bohaterstwo".

Podobne słowa do wychodźtwa skierował również Gen. Sikorski, który w dniu 13 grudnia, podczas objazdu ośrodków polskich w departamentach Nord i Pas de Calais powiedział:

"Wychodźtwo polskie we Francji jest pięknym przykładem siły i żywotności narodu polskiego. Mimo trudnych często warunków bytowania, mimo walki o pracę, nie zapomniało nigdy swej ojczyzny, pielęgnując starannie mowę, kulturę i obyczaje polskie. Dzisiaj kiedy Polska potrzebuje ich pomocy, emigranci wspólnie jednocząc swe siły stają karnie na jej apel, gotowi do największych ofiar dla jednego celu, jakim jest wolna Polska".

W wojennym wysiłku Polonii Zagranicznej w obecnych zmaganiach, Polonia francuska zajęła przodujące miejsce. Za nią dopiero kroczą inne, większe i bardzo ofiarne skupienia Polonii na obu półkulach. Dlatego też w szeregu rocznic wrześniowych nie wolno zapomnieć o tym wielkim jej zrywie.

Chwila dzisiejsza nie nadaje się do rozważań na temat obecnej pracy i przyszłej roli wychodźtwa francuskiego. Wspomnieć jednak należy, że trwa ono na swych posterunkach pracy narodowej i że nadal jest czynnikiem, na który Polska i Sprzymierzeni mogą liczyć. A jest to czynnik o nie małym znaczeniu.

Jeśli chodzi o żołnierzy polskich i emigrantów cywilnych,pochodzących z Francji a przebywających w W.Brytanii, wyłonili oni w 1942 roku Komitet Wykonawczy,który współpracując ze Swiatowym Związkiem Polaków z Zagranicy, troszczy się o sprawy żołnierzy emigrantów, jeńców, inwalidów oraz o pomoc dla wychodźtwa, o ile pozwalają na to warunki. Równocześnie Komitet pilnie śledzi sprawy,związane z przyszłą rolą wychodźtwa polskiego we Francji w czasie wojny i po jej zakończeniu. Te poczynania,jak również wiadomości,nadchodzące z kontynentu o postawie ogółu wychodźtwa świadczą, że do dawnych osiągnięć pragnie oni dodać jeszcze dalsze,że roli swej nie uważa za zamkniętą.

"DZIADY" z 1943 roku.

Jak olbrzymia byłaby łuna,gdybyśmy mogli na każdym grobie polskim zapalić bodaj jedną,ubogą świeczkę w Dzień Zaduszny! A paliłyby się te świece inaczej w Polsce,inaczej na wielkich cmentarzach przy Stalagach i Oflagach,inaczej na piaskach Afryki,inaczej na śniegach Rosji,inaczej pod tylu szerokościami geograficznemi w tylu częściach świata,słowem wszędzie,gdzie tylko rozsiane są groby polskie. Ileż ich jest? I jak rozmaite, jak różnorodne,choć wszystkie wojenne i niemal sobie współczesne,bo obejmujące okres od 1-go września 1939 roku aż po dzień dzisiejszy.

O grobach starszych,dawniejszych,nie mówimy. Leżą w nich ludzie szczęśliwi.Są wśród nich tacy,którzy nie dożyli września,umierali zaś, patrząc gasnącymi oczyma na Polskę wolną. Można im zazdrościć. Niech spoczywają w spokoju! Nie budźmy ich! W Dzień Zaduszny,zupełnie jak chór i guślarz u Mickiewicza w "Dziadach",wzywamy inne dusze,tułające się,niespokojne i nieutulone. Pukają,krążą tłumnie koło okien naszych ale nie ogarnia nas uczucie lęku. Nie wołamy jak guślarz:

"Widzicie w oknie upiora?
Jak kość na polu,wybladły;
Patrzcie,patrzcie,jakie lice!..."

Nie! Ani na chwilę najkrótszą nie ulegamy strachowi,gdyż wiemy,że są to dusze czyste,piękne,bohaterskie i niewinne. Chcielibyśmy wpuścić je wszystkie i każdą po kolei zapytać słowami poety:

"Czegoż potrzeba dla duszy,
Aby uniknąć katuszy? ...
Mów,czego potrzeba dla duszy,
Aby się dostać do nieba?"

One zaś wszystkie,jak ich są setki,setki tysięcy,jak ich są miliony,pragną jednej rzeczy,jednego słowa,któreby otworzyło im bramę spokoju,bramę nieba. Pragnienie to jest wspólne wszystkim,gdziekolwiek leżą, gdziekolwiek zwaliła ich śmierć,czy młodzi są czy starzy,czy dzieci jeszcze czy żołnierze,którzy padli we wrześniu z bronią w ręku,czy jeńcy Stalagów i Mirand,czy lotnicy,marynarze,czy ofiary stepów i tajg Rosji.

Groby polskie z okresu od 1-go września 1939 roku aż po dzień dzisiejszy,wzięte jako całość,stanowią czynnik ruchomy,chłonący przestrzeń coraz i coraz większą.One są wszędzie. Polska wystarcza im zaledwie do 5-go października,więc do ostatniej bitwy w kampanii jesiennej.To pewna jednak,że w Polsce jest ich wiele,na każdej granicy,nad każdą rzeką,na przełęczach górskich i nad brzegiem morza. Są to groby żołnierskie,groby obrońców Westerplatte i Helu,i obrońców Warszawy czy Lwowa - żołnierzy także,choć nie wszyscy walczyli w mundurze.

Lecz równocześnie,od strony zachodniej,przybywają groby nowe,ogarniając zwolna całą połowę Polski.Rzeź w Poznaniu i w Bydgoszczy,w Aninie,w Skarżysku, w Gdyni, w Toruniu,w Kościanie... Starzy i młodzi,księża i robotnicy,chłopi i skauci. To dopiero rok trzydziesty dziewiąty, a już Polska sama okazuje się dla grobów za ciasna: już wyrastają nowe w Rumunii czy na Węgrzech, w Jugosławii,w Grecji,i na Litwie,Łotwie,w Estonii. Już objęta niemi cała niemal Europa,której granice fala grobów polskich przekroczy w roku 1940.Gdy Niemcy zakładają obóz po obozie,gdy w tych obozach ginie inteligencja polska,równocześnie Rosja nie pozostaje w tyle. Otwiera dla polskich grobów szerokie przestrzenie Azji. Na olbrzymich obszarach moglibyśmy zapalić tysiące świec. Ach,jaka byłaby łuna! Kołaczą w nasze okna, krążą koło nas tłumnie dusze zmarłych, chcąc usłyszeć słowo jedno jedyne,które otworzyłoby im bramę spokoju, bramę nieba. Słowa tego chcą dzieci polskie,wydarte matkom,zmarłe z głodu i chorób, słowa tego samego pragną lotnicy polscy i marynarze.I żołnierze,którzy bili się w Norwegii, i ci,których groby zakwitły pod Tobrukiem,na piaskach Afryki. I profesorzy Uniwersytetu Jagiellońskiego

umęczeni w Oranienburgu. I wszyscy ci,którzy zginęli czy giną codziennie w obozach Oświęcimia,Treblinki,Majdanku. I ci, - a największa to polska armja - którzy giną na froncie podziemnym,nie składając broni nawet na chwilę.

Są ich setki,setki tysięcy, są miliony. Pragną jednego słowa: słowa,że Polska wstała do życia nowego. Że sprawiedliwości stało się zadość. Że w wyniku ostatecznym wszystkie te groby rzuciły fundament pod potęgę, pod rozwój przyszłej wielkości i szczęścia naszego Kraju.

Dopiero to słowo da Im wszystkim wieczne,spokojne odpoczywanie. I dopiero ono na tych milionach grobów zapali nie świece ubogie,ale światłość wiekuistą.

Zygmunt Nowakowski.

ROBOTNICY POLSCY W NIEMCZECH.

W ciągłym poszukiwaniu siły roboczej do swego przemysłu wojennego Niemcy eksploatują kraje okupowane do ostatnich możliwości.W wyniku t.zw. "totalnej" mobilizacji robotniczej miliony robotników cudzoziemskich pracują obecnie w Niemczech, w czym ponad dwa miliony stanowią robotnicy polscy; jak podaje "Deutsche Bergwerkszeitung" z 6 lutego b.r. z samego tylko terenu t.zw. Generał Gubernatorstwa wywieziono 1.170.000 ludzi. Tę ogromną liczbę robotników polskich osiągnęły władze niemieckie dzięki niesłychanie brutalnym metodom werbunkowym,zastosowanym przez okupantów,skoro okazało się,że zaciąg ochotniczy na roboty w Rzeszy nie dawał istotnych rezultatów. Wysiedlanie całych wsi,łapanki uliczne,porywanie ludzi z kościołów,obławy w pociągach,a nawet w mieszkaniach - oto środki,którymi Niemcy starali się uzyskać potrzebne do pracy ręce robocze. Nawet fabryki czynne na terenie Polski,chociaż pracujące dla Niemców,musiały dostarczyć odpowiednie kontyngenty pracowników do Rzeszy.

Za najcięższą pracę-najlichszy zarobek.

Robotnicy polscy w Niemczech żyją w warunkach bez porównania gorszych i cięższych,niż robotnicy niemieccy a nawet niż inni robotnicy cudzoziemscy. Bardzo często robotnicy polscy zmuszani są do pracy bez odpoczynku niedzielnego,a także przedłuża się im pracę do 16,a nawet do 18 godzin dziennie. W rolnictwie praca robotników z Polski trwa od 5-ej rano do 10-ej wieczorem. Płace polskich robotników przemysłowych są z reguły niższe od płac innych cudzoziemców o 20%,oparte są przytym na specjalnym systemie,który łączy normy wydajności z systemem akordowym. Fizyczne wyczerpanie Polaków,spowodowane dłuższą i cięższą pracą, oraz lichym odżywianiem, odbija się na wysokości wypracowanych przez nich zarobków. To też przeciętny zarobek robotnika polskiego wynosi ok. 15 mk.tygodniowo. W styczniu 1943 roku wprowadzono w przemyśle niemieckim przepisy o t.zw. "Leistunglohn",które wymagają większej wydajności pracy za tę samą płacę,pod groźbą redukcji wynagrodzenia. Obniżka ta wynosi od 15 do 20% zarobku. Przepisy te zastrzegają jednocześnie,że robotnikom polskim, żydowskim i rosyjskim nie wolno podwyższać najniższej stawki taryfowej,nawet jeśli pracują wydajnie.Polscy robotnicy przemysłowi są przeważnie skoszarowani w obozach,lwią część zarobków potrąca się im na podatki,wyżywienie i mieszkanie. "Mieszkanie i wyżywienie" - to brzmi zbyt szumnie w zestawieniu z rzeczywistością nędznych,źle opalanych baraków i nad wyraz lichego odżywiania. Wysokość kosztów utrzymania obliczana jest zupełnie dowolnie przez pracodawców i często nie odpowiada żupełnie jakości i ilości wyżywienia,jakie robotnik polski otrzymuje.

Od marnego zarobku jeszcze odtrąca się podatki.

Naogół Polacy nie dostają żadnych dodatków za godziny nadliczbowe i za pracę nocną i świąteczną, a teorotycznie obowiązujące ich dodatki z reguły są niższe niż te,które należą się robotnikom innych narodowości. Polacy również pozbawieni są dodatków rodzinnych do płac, a ze swych zarobków opłacać muszą 15%-owy podatek,z.zw. "Sozialausgleichabgabe", urzędowo umotywowany ich "niższym poziomem kulturalnym i społecznym", składkę na t.zw. Arbeitsfront,z którego świadczeń zresztą nie mają prawa korzystać oraz podatek gminny od "wychodzenia na miasto". Przyczym przy wymiarze tych podatków władze w odniesieniu do robotników polskich nie uwzględniają zniżki podatkowej,zależnej od wielkości utrzymywanej rodziny,z czego korzystają robotnicy inni. Dla władz niemieckich Polacy rodzin nie posiadają. W rezultacie robotnicy polscy,najgorzej zarabiający z pośród cudzoziemców w Rzeszy,opłacają znacznie wyższe podatki. Wartość realną płac polskich w przemyśle obniża jeszcze niezwykle surowa kontrola w fabrykach i sypiące się stąd kary za najmniejszą niedokładność w robocie,nieuniknioną u źle odżywionych i zmaltretowanych ludzi.

Wynagrodzenie polskich robotników rolnych,którzy stanowią więcej niż połowę ogólnej liczby Polaków,zatrudnionych w Rzeszy,oparte jest na zarządzeniu niemieckim z dn.5.X.1941 r. Brzmi ono jak następuje: "Der Pole soll grundsaetzlich nur die niedrigste betriebsuebliche Vergutung erhalten" - "Polak powinien zasadniczo otrzymywać płacę najniższą w danym gospodarstwie." To też zarobek polskiego robotnika rolnego waha się w granicach od 16 do 26 mk.miesięcznie.

Traktowanie kobiety polskiej.

Kobieta polska,pracująca na roli otrzymuje jeszcze mniej,w granicach od 15 do 20 mk.miesięcznie. Specjalnie wyzyskiwane i źle traktowane są młode polskie dziewczęta,wywiezione do Rzeszy w charakterze służących. Odnośne rozporządzenia niemieckie wyznaczają im położenie materialne i prawne dużo gorsze od warunków życia służących niemieckich. "Kobiety polskie,importowane do Niemiec,jako służące,winny pobierać - dyktują władze niemieckie - wynagrodzenie niższe od najniższego,wyznaczonego dla służących niemieckich. Polskim służącym nie wolno dawać urlopów,ani prozentów lub nagród za pilną pracę." Służące polskie poniżej 18 lat zostały urzędowo wyłączone z pod opieki prawodawstwa ochronnego dla młodocianych. Przy tak krzywdzących rozporządzeniach i zupełnej bezkarności pracodawców stanowią one najbardziej upośledzoną grupę wśród robotników polskich.

Dla Polaków niema urlopów.

Upośledzenie robotników polskich odbija się także w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Wprawdzie podlegają oni ubezpieczeniu chorobowemu i wypadkowemu,według obowiązujących przepisów niemieckich,ale w odróżnieniu od innych cudzoziemców,rodziny ich pozostawione w Kraju,nie mają prawa do pomocy lekarskiej z ubezpieczenia chorobowego. Przez długi czas obowiązywał w Niemczech zakaz udzielania urlopów robotnikom polskim.We wrześniu 1942 roku,pragnąc osiągnąć wyższą wydajność pracy,władze niemieckie zakaz ten formalnie zniosły.Urlop wraz z podróżą trwać ma trzy tygodnie. W praktyce uzyskanie urlopu jest bardzo ograniczone,a choć zakaz urlopów zniesiono, Polacy upominać się o urlop nie mają prawa. Życie robotników polskich pogarsza też cały szereg dokuczliwych i upakarzających ograniczeń. Mieszkający w obozach i koszarach robotnicy polscy znajdują się pod stałą kontrolą i strażą,zupełnie odcięci od kontaktu ze światem otaczającym. Robotników nieskoszarowanych obowiązuje zakaz opuszczenia miejsca pobytu,a nawet władze mogą im zakazać zmiany mieszkania. Obcowanie z ludnością miejscową,chodzenie do teatrów,kin,jadłodajni,a nawet kościołów,do których uczęszczają Niemcy,jest Polakom surowo wzbronione. Utrzymywanie przez Polaków stosunków płciowych z osobami narowości niemieckiej,karane jest śmiercią. Ponadto robotnicy polscy żyją pod niesłychanym terrorem; za samowolne opuszczenie pracy,za znieważenie pracodawcy,lub nawet za groźbę pod jego adresem, spadają na robotników polskich liczne wyroki śmierci lub przeniesienie do specjalnych obozów karnych,gdzie warunki życia przypominają niemieckie obozy koncentracyjne.

Oznaka "niższej rasy".

Zewnętrznym wyrazem upośledzenia i chęci poniżenia robotników polskich jest nakaz noszenia na piersiach żółtej łaty z literą "P",odróżniającej ich od innych robotników. Wszystkie te przepisy,prawnie obowiązujące, jak i traktowanie Polaków w codziennym życiu spychają ich do poziomu niewolników,zdanych całkowicie na łaskę władz,Gestapo i pracodawców. Nawet to niewolnicze życie nie potrafi jednak w robotnikach polskich przekreślić świadomości obowiązków narodowych,ani przeświadczenia o nadchodzącej klęsce niemieckiej. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila,robotnicy polscy wraz z innymi robotnikami cudzoziemskimi w Rzeszy niewątpliwie odegrają swą rolę w walce o wolność.

L.C.

SPRAWA FEDERACJI NA WSCHODZIE EUROPY.

Przez jakiś czas w opinii brytyjskiej panowało milczenie na temat projektowanej Federacji Europy Wschodniej.Uważano,że zagadnienie to jest zarówno drażliwe,jak i może nieco nie na czasie.Wyrażano nawet przekonania i obawy,że federacja taka napotka na nadmierne trudności.

W ostatnich czasach obserwować można pewnego rodzaju zmianę w tym nastawieniu.Dyskutuje się szczerzej i odważniej zagadnienie federacji Wschodu Europy. Na łamach dzienników angielskich pojawiają się głosy życzliwe dla tej idei. W miesięcznikach londyńskich rozważa się obszernie możliwości realizacji tej myśli.

Wynagrodzenie polskich robotników rolnych, którzy stanowią więcej niż połowę ogólnej liczby Polaków zatrudnionych w Rzeszy, oparte jest na zarządzeniu niemieckim z dn. 5.X.1941 r. Brzmi ono jak następuje: "Der Pole soll grundsaetzlich nur die niedrigste betriebsuebliche Verguetung erhalten" - "Polak powinien zasadniczo otrzymywać płacę najniższą w danym gospodarstwie." To też zarobek polskiego robotnika rolnego waha się w granicach od 15 do 26 mk. miesięcznie.

Traktowanie kobiety polskiej.

Kobieta polska, pracująca na roli otrzymuje jeszcze mniej, w granicach od 15 do 20 mk. miesięcznie. Specjalnie wyzyskiwane i źle traktowane są młode polskie dziewczęta, wywiezione do Rzeszy w charakterze służących. Odnośne rozporządzenia niemieckie wyznaczają im położenie materialne i prawne dużo gorsze od warunków życia służących niemieckich. "Kobiety polskie, importowane do Niemiec, jako służące, winny pobierać - dyktują władze niemieckie - wynagrodzenie niższe od najniższego, wyznaczonego dla służących niemieckich. Polskim służącym nie wolno dawać urlopów, ani prezentów lub nagród za pilną pracę." Służące polskie poniżej 18 lat zostały urzędowo wyłączone z pod opieki prawodawstwa ochronnego dla młodocianych. Przy tak krzywdzących rozporządzeniach i zupełnej bezkarności pracodawców stanowią one najbardziej upośledzoną grupę wśród robotników polskich.

Dla Polaków nie ma urlopów.

Upośledzenie robotników polskich odbija się także w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Wprawdzie podlegają oni ubezpieczeniu chorobowemu i wypadkowemu, według obowiązujących przepisów niemieckich, ale w odróżnieniu od innych cudzoziemców, rodziny ich pozostawione w Kraju, nie mają prawa do pomocy lekarskiej z ubezpieczenia chorobowego. Przez długi czas obowiązywał w Niemczech zakaz udzielania urlopów robotnikom polskim. We wrześniu 1942 roku, pragnąc osiągnąć wyższą wydajność pracy, władze niemieckie zakaz ten formalnie zniosły. Urlop wraz z podróżą trwać ma trzy tygodnie. W praktyce uzyskanie urlopu jest bardzo ograniczone, a chociaż zakaz urlopów zniesiono, Polacy wspominać się o urlop nie mają prawa. Życie robotników polskich pogarsza też cały szereg dokuczliwych i upokarzających ograniczeń. Mieszkający w obozach i koszarach robotnicy polscy znajdują się pod stałą kontrolą i strażą, zupełnie odcięci od kontaktu ze światem otaczającym. Robotników niekoszarowanych obowiązuje zakaz opuszczania miejsca pobytu, a nawet władze mogą im zakazać zmiany mieszkania. Obcowanie z ludnością miejscową, chodzenie do teatrów, kin, jadłodajni, a nawet kościołów, do których uczęszczają Niemcy, jest Polakom surowo wzbronione. Utrzymywanie przez Polaków stosunków płciowych z osobami narodowości niemieckiej, karane jest śmiercią. Ponadto robotnicy polscy żyją pod nieustannym terrorem; za samowolne opuszczenie pracy, za znieważenie pracodawcy, lub nawet za groźbę pod jego adresem, spadają na robotników polskich liczne wyroki śmierci lub przeniesienie do specjalnych obozów karnych, gdzie warunki życia przypominają niemieckie obozy koncentracyjne.

Oznaka "niższej rasy".

Zewnętrznym wyrazem upośledzenia i chęci poniżenia robotników polskich jest nakaz noszenia na piersiach żółtej łaty z literą "P", odróżniającej ich od innych robotników. Wszystkie te przepisy, prawnie obowiązujące, jak i traktowanie Polaków w codziennym życiu spychają ich do poziomu niewolników, zdanych całkowicie na łaskę władz, Gestapo i pracodawców. Nawet to niewolnicze życie nie potrafi jednak w robotnikach polskich przekreślić świadomości obowiązków narodowych, ani przeświadczenia o nadchodzącej klęsce niemieckiej. Gdy nadejdzie odpowiednia chwila, robotnicy polscy wraz z innymi robotnikami cudzoziemskimi w Rzeszy niewątpliwie odegrają swą rolę w walce o wolność.

L.C.

SPRAWA FEDERACJI NA WSCHODZIE EUROPY.

Przez jakiś czas w opinii brytyjskiej panowało milczenie na temat projektowanej Federacji Europy Wschodniej. Uważano, że zagadnienie to jest zarówno drażliwe, jak i może niecco nie na czasie. Wyrażano nawet przekonania i obawy, że federacja taka napotka na nadmierne trudności.

W ostatnich czasach obserwować można pewnego rodzaju zmianę w tym nastawieniu. Dyskutuje się szerzej i odważniej zagadnienie federacji Wschodu Europy. Na łamach dzienników angielskich pojawiają się głosy życzliwe dla tej idei. W miesięcznikach londyńskich rozważa się obecnie możliwości realizacji tej myśli.

I tak w zeszycie wrześniowym "Contemporary Review" znajdujemy artykuł,który spokojnie i rzeczowo zastanawia się nad sposobem wprowadzenia w życie tej myśli. Autor wykazuje celowość powołania do życia tego rodzaju struktury politycznej. Dowodzi on,że zneutralizowanie niebezpieczeństwa niemieckiego dokonane być może właśnie przez uaktywnienie sił tego dotychczas zaniedbanego rejonu Europy.

Podobne myśli wyraża autor artykułu,który pojawił się w zeszycie wrześniowym miesięcznika "The Fortnightly". Autor artykułu - jak można wnioskować - Czech, wskazuje,że idea federacji ma swoje uzasadnienie w historii,w sposobie życia narodów międzymorza. Podkreśla on wspólnotę rasową, podobieństwa języków tego obszaru, współzależność gospodarczą pomostu bałtycko-czarnomorskiego.

Rozważania tego typu znajdujemy również w innych publikacjach angielskich. Publikacje te starają się dać odpowiedź na pytanie,jak zabezpieczyć pokój na Wschodzie Europy, jak sprawić,ażeby pomyślność materialna tego rejonu podniosła się. Szukając odpowiedzi na te pytania,wiele świeżo ogłoszonych publikacyj dochodzi do wniosku,że koniecznością jest na Wschodzie Europy jakaś unja czy federacja.

Po okresie wyraźnej de-konjunktury tej idei,wydaje się,że zaczynamy wkraczać w fazę spokojnej,rzeczowej oceny. W tej fazie opinia publiczna W.Brytanii zdając sobie dalej sprawę z wielkich trudności,uważa, że jednak plan taki wart jest,ażeby się nim zająć i wcielić w życie. Postawa rezygnacji i pesymizmu pod adresem idei federacji na Wschodzie Europy zdaje się należeć jakby do przeszłości.

Zbigniew Grabowski.

Z DALEKICH RUBIEŻY SWIATA.

Polak z Vancouver. Ochotnik do Wojska Polskiego.

Ażeby zacząć rozmowę z Polakiem z Vancouver,trzeba się najpierw dowiedzieć, gdzie,za jakimi górami i lasami ten Vancouver się znajduje. Dlatego odrazu po'shake hand'zie' idziemy do mapy.Mglisto majaczy mi się,że Vancouver to pewno w Kanadzie. I rzeczywiście - tylko jakżeż strasznie daleko! Przyzwyczailiśmy się, że Kanada to - Montreal,Ottawa, Winnipeg. że poprostu wystarczy przeskoczyć Atlantyk, a już człowiek znajdzie się między swoimi rodakami. Tymczasem z Vancouverem wcale inna sprawa. Ażeby do niego dotrzeć,trzeba od wybrzeży Atlantyku przejechać wszerz cały kraj - poprzez Kanadę Wschodnią, Kanadę Centralną - aż do prowincji British Columbia,rozciągającej się nad Pacyfikiem. To już jest obszar Kanady Zachodniej, a ostatnim jej miastem,najbardziej na zachód wysuniętym, jest Vancouver. Miasto młode,nowoczesne,zamożne. Daleka droga odstraszyła wielu Polaków,tak że do Vancouveru dojechało już tylko dwustu kilkudziesięciu.

Z tegoż właśnie Vancouver zgłosił się do Wojska Polskiego niejaki p.Jan P.,o szczerej,energicznej twarzy. Urodził się w roku 1906, a w Vancouverze mieszka od 1927 roku. Tak się zwykle składa,że ochotnikami do Wojska Polskiego z emigracji są przeważnie ludzie ideowi,przywódcy Polonii z poszczególnych ośrodków, działacze społeczni. To też śmiało można przypuścić,że p.Jan P. też się z takich rekrutuje. Jak się okazuje z rozmowy, był on istotnie przez ostatnie trzy lata prezesem Towarzystwa Polskiego "Zgoda" w Vancouver. O samej osobie p.Jana nie wiele można się dowiedzieć,tyle chyba,że ciężką,kilkunastoletnią pracą dorobił się trochę grosza,tak nawet,że na ileś tam domów w Vancouverze,bodaj że dwa domki do niego należą. To natomiast o czym Jan P. chce mówić,co go przejmuje serdecznie, to Polacy w Vancouver i w tymże Vancouver nasza sprawa polska.

Mimo,że jest ich tak mało,że są oddaleni od większych emigracyjnych ośrodków, Polacy w Vancouver trzymają się razem i zespalają organizacyjnie w Towarzystwie Polskim Zgoda. Od czasu wojny działalność Towarzystwa możnaby określić jako trzykierunkową.Pierwsza-to działalność wewnętrzno-organizacyjna. A więc np: stworzenie przy Towarzystwie szkółki polskiej, uruchomienie biblioteczki, upamiętnianie rocznic historycznych,itd. Drugim rodzajem działalności będzie akcja pomocy ofiarom wojny. Towarzystwo organizuje różne imprezy dochodowe,zbiórki, opodatkowuje swych członków./Tak np.p.Janowi,który już od kilku miesięcy znajduje się w Wojsku Polskim w niezbyt wysokiej randze,bo szarego żołnierza, ściągają w Vancouverze z jego zasobów po 5 dolarów miesięcznie. Opodatkowanie takie ma trwać przez cały przeciąg wojny/. W ten sposób rosną wcale wysokie sumy, które są przeznaczane na rodaków z Rosji,na jeńców wojennych, emigrantów.

O czym jednak p.Jan P. mówi z dumą lecz i z troską zarazem - to działalność propagandowa Polonii z Vancouver. Tej akcji Polacy poświęcają

jaknajwięcej energji i jak najwięcej wysiłku. Bo o cóż chodzi? O to właśnie, że społeczeństwo miejscowe w tym zakątku świata, które z wojną nie spotkało się oko w oko, nie bardzo sobie zdaje sprawę co to jest "sprawa polska", o co się właściwie Polska bije, do czego Polska ma prawa i co się jej po tej wojnie należy. Ale społeczeństwo to jest nastawione do Polaków z dużą sympatią i życzliwością. To też garstka Polaków z Vancouver, wychodząc z założenia, że Kanadyjczycy z Zachodniej Kanady też będą mieli nie mały głos w formowaniu przyszłego powojennego świata, postanowili dołożyć wszystkich starań, aby przychylne nastroje dla sprawy polskiej wykorzystać, ze sprawą polską społeczeństwo miejscowe zaznajomić i żeby sprawa ta została należycie zrozumiana i doceniona.

Tutaj właśnie zaczyna się troska p. Jana P.

Jak prowadzić akcję propagandową - mówi - gdy się nie ma potrzebnych materiałów? Nie dochodzą do nas żadne broszury propagandowe, książki. Nie ma płyt z polską muzyką. Ile trzeba było pokonać trudności, żeby wypełnić godzinny program przez radio miejscowe w trzecią rocznicę wojny. A jednak jakoś się zrobiło. Audycja cieszyła się takim powodzeniem, że otrzymaliśmy kilkaset listów i musieliśmy ją jeszcze raz następnego dnia powtarzać.

Jedną z udanych imprez propagandowych było również wzięcie udziału Polonii w akcji propagandowej 3-ej Państwowej Pożyczki Zwycięstwa. W barwnym pochodzie, defilującym przez miasto Polonia wystąpiła ze swym wozem, udekorowanym w barwach narodowych z napisem: Poland Fights on! Staraniem Polonii odbyła się zeszłego roku wielka manifestacja w ramach światowego protestu przeciwko prześladowaniu kobiet polskich. W tym roku Vancouver'czycy manifestowali gorąco przeciwko prześladowaniu dzieci polskich.

My wiemy - mówi p. Jan P., że Vancouver to bardzo daleko, że trzystu Polaków to nie wielkie skupisko emigracyjne, ale to już nie o nas, Polaków, chodzi, to chodzi o miejscowych Kanadyjczyków. Ich powinniśmy sobie pozyskać. A gdyby tak - sugeruje - wysłać stąd do Kanady polską trójkę: lotnika, marynarza i żołnierza. Objeżdżali by wszystkie miasta i przemawiali w angielskim języku do miejscowej ludności. Ileż entuzjazmu wzbudziły widok polskich mundurów! - zapewnia p. Jan. Ileż zdobylibyśmy sobie przyjaciół!

Jakkolwiek p. Jan P. wpadł do Londynu tylko "na przepustkę" dwudniową ze swego oddziału, pragnął gorąco dobrnąć do czynników odpowiedzialnych i wszystkie swoje troski w związku z propagandą polską w Zachodniej Kanadzie powierzyć. Mamy nadzieję, że mu się to udało i że serdeczny wysiłek Polaków vancouver'skich dla sprawy polskiej został należycie oceniony. mp.

POLSKA OPIEKA SPOŁECZNA.

BRYTYJSKIE PRZEPISY INWALIDZKIE OBEJMUJĄ POLSKICH ŻOŁNIERZY.

W dniu 16 sierpnia b.r., po długotrwałych debatach, Parlament angielski uchwalił nowe przepisy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i rodzin po żołnierzach poległych i zmarłych.

Zmiany te są bardzo ważne dla żołnierzy polskich, zwalnianych z wojska, którzy, na mocy protokółu polsko-brytyjskiego z dn. 18 maja b.r., zostali objęci przepisami brytyjskimi.

Dotychczas żołnierze, zwalniani z wojska polskiego byli obejmowani po przejściu do życia cywilnego opieką Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej lub jego Delegatur w różnych krajach. Opieka ta w zasadzie nie wiele różniła się od opieki, udzielanej wszystkim uchodźcom cywilnym. Zwolnieni z wojska otrzymywali utrzymanie, opiekę lekarską, uchodźczy zasiłek pieniężny i t.p. Ponadto otrzymywali oni i dodatkowe świadczenia, większe niż inni uchodźcy. Wypłacano im specjalny zasiłek pieniężny na zakup ubrania cywilnego, starano się zapewnić im szczególną opiekę lekarską ze względu na ich zdrowie, bardziej potrzebującym wypłacano dodatkowy zasiłek miesięczny. Na terenie W.Brytanii dużą uwagę zwrócono na ich przeszkalanie zawodowe i t.p.

Cała ta dotychczasowa pomoc miała jednak wyłącznie charakter opieki. Dopiero teraz, po zastosowaniu do żołnierzy polskich - brytyjskich przepisów inwalidzkich, otrzymają oni takie zaopatrzenie, do jakiego mają uprawnienie na mocy ustawy.

Uprawnienia te będą ustalane na zasadzie wdrożenia z urzędu postępowania o przyznanie zaopatrzenia inwalidzkiego. Ministerstwo Opieki Społecznej przeprowadzi przede wszystkim rejestrację wszystkich zwolnionych ze służby wojskowej. Zarówno zwolnieni uprzednio jak i zwalniani

w przyszłości będą przechodzić przez komisje lekarskie mieszane: polsko-brytyjskie. Komisje te na podstawie przeprowadzonych oględzin oraz na mocy przepisów brytyjskich będą opiniować o: 1/stanie zdrowia osoby poddanej oględzinom, 2/ o związku przyczynowym między chorobą /cierpieniem,kalectwem/ względnie pogorszeniem choroby,ze służbą wojskową, 3/ o stopniu utraty zdolności fizycznej lub umysłowej zarówno ogólnym,jak i będącym w związku ze służbą wojskową, 4/ o konieczności leczenia lub zaopatrzenia w protezę,obuwie ortopedyczne i t.p., 5/ o zdolności do pracy i ewentualnie konieczności przejścia przeszkolenia zawodowego.

Opinia Komisji Lekarskiej polsko-brytyjskiej, oraz dane władz wojskowych i samego zwolnionego, stanowią podstawę wniosku o przyznanie zaopatrzenia inwalidzkiego i jego wysokości. Wypłatę przyznanych zaopatrzeń przeprowadzać będzie Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej i jego Delegatury w poszczególnych krajach.

Oprócz zaopatrzenia inwalidzkiego,inwalidzi mają prawo nadal do opieki lekarskiej. Ministerstwo ułatwiać im będzie przeszkalanie zawodowe i znalezieni pracy, i t.p.

Mieszane komisje lekarskie rozpoczęły już działać na terenie W. Brytanii, wkrótce zaś rozpoczną swe prace i w innych krajach,w których znajdują się uchodźcy.

PRZEGLĄD GOSPODARCZYCH SPRAW POLSKI.

POWOJENNE ZAOPATRZENIE KRAJU. /4/

Koniec roku 1941 i cały niemal rok 1942 poświęcony był opracowaniu zapotrzebowania na okres powojenny przez kraje,które pracy takiej nie wykonały. Zgłoszone uprzednio zapotrzebowanie polskie zostało zrewidowane i uzupełnione, zwłaszcza w zakresie rolnictwa i komunikacji. Zgodnie z przyjętymi przez Komitet założeniami,przeprowadzono analizę zapotrzebowania Polski z punktu widzenia charakteru,rozmiarów,kolejności i pilności potrzeb,oraz obliczono zapotrzebowanie w stosunku półtorarocznym /zamiast poprzednio przyjętego jednego roku/. Okres tych 18 miesięcy rozbity został na 3 okresy 6-cio miesięczne,ponadto zaś wydzielono pierwsze 2 miesiące,kiedy miałby być dokonany natychmiastowy /"emergency"/ import najniezbędniejszych towarów w koniecznych ilościach.

Komitet Międzyaliancki zajmował się w tym czasie ustaleniem wspólnych dla wszystkich krajów zasad,na których mają być oparte obliczenia powojennego importu,przeznaczonego na pokrycie potrzeb Narodów Zjednoczonych,kolejnością zaspokojenia tych potrzeb, podziałem na okresy czasu trwania akcji pomocy powojennej.

Długie i rzeczowo argumentowane dyskusje doprowadziły w marcu 1943 do sformowania na terenie Komitetu generalnych tez,na których opierają się obliczenia priorytetu powojennego zaopatrzenia. W dziedzinie istotnych produktów żywnościowych,bieżąca /wojenna/ konsumpcja brytyjska na głowę została uznana jako podstawa powojennych obliczeń. Od zasady tej mogą być dokonane odchylenia i poprawki na odmienne w różnych krajach warunki klimatyczne,wyjątkowe niedożywienie i znane różnice w przyzwyczajeniach dietetycznych ludności. Szczególnie w obliczu systematycznego wygładzania ludności Polski w ciągu już prawie 4-ch latti stosowanie przez Niemców najniższych racji żywnościowych w Polsce, w porównaniu ze wszystkimi krajami Europy,czynnik wyjątkowego niedożywienia musi być wzięty pod rozwagę.

Zapotrzebowania inne niż żywnościowe oparte zostały bądź na przedwojennym imporcie,bądź na przedwojennej konsumpcji,bądź na minimum zapotrzebowania na głowę,bądź wreszcie na analizie hierarchji celów zastosowania poszczególnych surowców.

Ustalono równocześnie,że kolejność pierwszeństwa w pokrywaniu potrzeb /priorytet przywozu/ jest tak dalece różny w różnych krajach,zależąc od ich specyficznych warunków i sytuacji,że ustalenie generalnej reguły byłoby zawodne; wobec tego,jeśli zajdzie konieczność powszechnego zmniejszania importu - każdy z krajów powinien decydować,jakiemu towarowi ma być przyznany przywilej pierwszeństwa.

Zasady te krystalizowały się stopniowo,ulegając pewnym przemianom, lub przystosowaniom w miarę postępu prac nad ustalaniem konkretnych zapotrzebowań w różnych grupach towarowych.

Szczegółowe prace ożywiły się i nabrały przyśpieszonego tempa począwszy od jesieni r.1942,kiedy Komitet Międzyaliancki zdecydował - na wniosek delegacyj belgijskiej i polskiej -zorganizowanie kilkunastu

komórek fachowych do prac nad poszczególnymi zagadnieniami w zakresie bądź zaopatrzenia materiałowego bądź tematów organizacyjnych.

Poprzednio już istaniała fachowa komisja rolnicza,która podzieliła prace między podkomisje: nasienną,hodowlaną,nawozów sztucznych,maszyn rolniczych i dostaw. Jesienią r.1942 powołano komisje: transportu lądowego,odżywiania,ruchów ludności /o charakterze tymczasowym,celem przeprowadzenia wstępnego studium tego zagadnienia/, pomocy medycznej, która z kolei powierzyła poszczególne tematy podkomisjom: środków leczniczych,opieki nad matką i dzieckiem,walki z gruźlicą oraz walki i zapobiegania chorobom zakaźnym i epidemiom ze szczególnym uwzględnieniem tyfusu i malarii. Komitet Międzyaliancki wyłonił wreszcie komisję koordynacyjną. Ta ostatnia miała początkowo na celu koordynację zgłoszonych zapotrzebowań i w tym celu powierzyła ich opracowanie podkomisjom technicznym,mianowicie: włókienniczo-odzieżowej,skór i obuwia,chemicznej, tłuszczowej,hutnictwa metali,minerałów innych niż rudy metali,gumy i kauczuku,drzewno-papierniczej,węglowej i produktów naftowych,maszynowej

Z biegiem jednak czasu komisja koordynacyjna stała się jak gdyby organem prezydialno-wykonawczym Komitetu Międzyalianckiego,zajmując się takimi sprawami,jak wypracowanie podstaw zapotrzebowania,określenie kolejnych faz okresu zaopatrzeniowego,projektowanie generalnej kolejności przywozu itd.

Tadeusz Różyc.

Pierwsze trzy odcinki zamieszczone są w nr.nr.33,34 i 36 B.Pras.

NA GŁUCHYCH PROWINCJACH SERCA.

Na głuchych prowincjach serca,w deszczowe smętki niedzieli,
Wyrasta w pożółkłem oknie twarz wiecznie bladej Anieli.
Naprzeciw,w pustej kawiarni,dogasa cień doktorowej,
Ulicą kroczy samotnie pan nauczyciel ludowy,
A gdzieś,w zajeździe przy wódce,Tuwim swą jesień przepija,
I zegar na krzywej tarczy godzinę zmierzchu wybija.

Wszystkie tęsknoty prowincji o wielkim świecie - ziszczone.
Swiat wtargnął w ciszę niedzieli,najeżył lądy spienione.
W senne ulice miasteczka zwalił się los-cudzoziemiec
I pognał wszystkich w podróże:pannę Anielę - do Niemiec,
Nauczyciela - w obozy hiszpańskie na trafił-chybił,
A doktorową,co chciała Wschód poznać - na Wschód,na Sybir.

A kto się ostał przed grozą,szalone wiersze układa.
Tuwim - na tamtej półkuli,ja - tutaj.Właśnie deszcz pada.
Chodzę po mglistym Londynie,skręcam przy mrocznym kościele,
Trafiam na tamte ulice,idę przez tamte niedziele,
I spotykamy się znowu,zrodzeni w tej samej gwieździe,
Pod oknem ciemnej młodości,w opustoszałym zajeździe,
Na głuchych prowincjach serca ...

Stanisław Baliński.

M O D L I T W A   P O L S K A.

Panie!My,którzy znamy tysiąc Twoich twarzy
Skrwawionych,konających,omdlałych,scierpniętych
Błagamy Ciebie,płynąc do Twoich ołtarzy,
Pokaż nam tę nieznaną. Zjaw się uśmiechnięty.

Wyjmij ciernie ze skroni,zetrzyj krew czerwoną,
Zmyj oczy zbolałe,które dobrze znamy,
I uśmiechnij się do nas,jak stary listonosz,
Co z dobrą wiadomością przystanął u bramy.

Niech wierna Twa życzliwość nasze serca muśnie,
Jak lazurowe słońce kwietniowej niedzieli.
Prosimy Cię o uśmiech, o zwyczajny uśmiech,
Bo go nie pamiętamy,bośmy zapomnieli.

Stanisław Baliński.

Oba wiersze przedrukowane z WIADOMOSCI POLSKICH z dn.3.X'.43.